Nr. 163 Kraków, Sobota dnia 21 Lipca 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Magistrat krakowski.

(W sprawie jego organizacji).

I.

Rada państwa już od dłuższego czasu zajmuje się żądaniem tych gmin, które mają własny statut, zwrotu wszelkich kosztów, wynikających ze sprawowania czynności urzędowych w zastępstwie c. k. rządu. Ścisłe oznaczenie tych kosztów, przez Bürgerministerjum zręcznie włożonych na miasta, natrafia na znaczne przeszkody, ponieważ prawie każde miasto inaczej je oblicza, biorąc przeważnie za podstawę ilość podań, wniesionych do dziennika podawczego. Lwów np. utrzymuje, że $^3/_4$ agendy prowadzi się w zastępstwie rządu, w Krakowie natomiast Magistrat mniema, że tylko połowę agendy. W każdym razie zdaje się, że obliczenia lwowskie są dokładniejsze, a jako żądanie, do rządu postawione, dla gminy korzystniejsze. Z organizacji dotychczasowej wynika, że prezydenci miast o własnym samorządzie, mają podwójny charakter: raz, jako c. k. starostowie, drugi raz, jako właściwi gospodarze miasta.

W charakterze pierwszym ściągają oni przy pomocy swych organów podatki skarbowe, przeprowadzają dochodzenia co do opodatkowania, stawiają rekruta, przygotowują wszelkie akta na wypadek mobilizacji, decydują we wszystkich sprawach, z ustawy przemysłowej wynikających, załatwiają sprawy kościelne, wyznaniowe, szpitalne i inne pomniejsze, do których należą: prowadzenie ewidencji taks wojskowych, stawianie rekruta za inne powiaty, sprawy z ustawy wodnej wynikające itd.

Ponieważ w Krakowie cały personal Magistratu i służby kosztuje przeciętnie rocznie około 200.000 złr., nie jest przeto rzeczą obojętną, czy cyfra, którą ma się od rządu, tytułem zwrotu, domagać, wynosić będzie 100 tysięcy rocznie, czy też więcej. Pozostawiając jednak tę sprawę na boku, godzi się za to podnieść z naciskiem, iż organizacja Magistratu krakowskiego, która jeszcze w tym roku ma stanąć na porządku dziennym posiedzeń Rady miasta, z powodu obsadzenia aż 9 posad konceptowych i kilku posad manipulacyjnych, powinna być przeprowadzoną tak dokładnie, iżby nareszcie zapanował ład konieczny, a zaś publiczność, żeby osiągnęła tak wielce pożądany, a sprężysty wymiar. Przy tej organizacji powinna być pociągniętą ostro granica między poruczonym a własnym zakresem działania.

Poruczony zakres, wykonywany przez jurystów egzaminowanych, lekarzy z egzaminem fizykackim, techników egzaminowanych, ukończonych chemików, weterynarzy, rachmistrzów z egzaminami państwowemi, koncentrować się powinien i spoczywać pod względem odpowiedzialności na barkach drugiego wiceprezydenta miasta, odpowiedzialnego za wszystko wobec władz wyższych rządowych, wobec prezydenta i Rady miasta. Aparat ten funkcjonować powinien energicznie, wypełniając wolę rządu, Rady miasta i prezydenta ściśle a dokładnie, szanując i broniąc do upadłego kieszeni obywateli: ich mienia przed każdą gorączkową zachcianką władz rządowych. To ostatnie powinno odnosić się głównie do stawiania wniosków co do opodatkowania i opłaty tak zwanego podatku krwi. Rola prezydenta w zakresie poruczonym powinna natomiast ograniczać się do roli kontrolora czynności pana wiceprezydenta i Magistratu, do podpisywania wszelkich aktów na zewnątrz, i przewodnictwa na posiedzeniach Magistratu. W zakresie poruczonym niech prezydent wszystkiego żąda, wszystko kontroluje, lecz za nic nie odpowiada. Natomiast własny zakres to obszerne pole dla działalności każdorazowego prezydenta, to pole do wykonywania programu, stawianego przy objęciu władzy.

Czy sprawy ściągania podatków idą energicznie lub nie, czy prezydent finansowej dyrekcji kraj. z działalności prezydenta miasta, jako ściągającego podatki rządowe, jest więcej lub mniej zadowolony, to prezydentowi m. Krakowa powinno być zupełnie obojętnem, byle przez naruszenie ustaw nie ciążyła za to na gminie odpowiedzialność materjalna; przeciwnie każdorazowy nasz prezydent powinien wpływać na podwładnych mu urzędników, aby broniąc poszczególnego obywatela, stawiali jak najskromniejsze wnioski, co do opodatkowania szczególnie, z rozpoczętych przedsiębiorstw, a każdy udzielony za to prezydentowi zarzut, mianowicie: że za mało energicznie ściąga podatki rządowe, osłodzi mu stokrotnie i uprzyjemni wdzięczność współobywateli, wraz z zadowoleniem Rady miasta.

Za to prezydent miasta w zakresie własnym, pomnąc na tradycje śp. dra Dietla, powinien dbać o asanację grodu, o rozwój budowy w mieście, o jak największy ruch budowlany, handlowy i przemysłowy, powinien starać się o jak największy napływ rodaków z wszystkich dzielnic polskich i obcych. Kasując więc wszelkie referowanie techników, lekarzy, chemików i weterynarzy, powinien skoncentrować w swej osobie i otoczyć się biurami właściwie gospodarskiemi i kontrolującemi to gospodarstwo, w szczególności zaś w biurze prezydjalnem powinni zasiadać jako jego prawa ręka: starszy radca dla spraw ekonomicznych, ekonom miejski, radca lekarski, starszy radca budowniczy, sekretarz prezydjalny z rangą radcy, naczelnik straży ogniowej, starszy radca dochodów akcyzowych i myta, weterynarz i chemik miejski. W biurze prezydenta niech się także koncentruje cała kontrola każdodzienna wszystkich urzędników i sług, zajętych wykonywaniem własnego zakresu, a telefon gromadzić powinien w jego biurze raporta z wszystkich prac dokonanych.

Faktem jest, że dzisiejszy zastęp urzędników nie wystarcza; ich liczba musi być pomnożona a sztandar ich godności wysoko podniesiony, płace zaś tak uregulowane, by każdy otrzymywał odpowiednie do stanowiska wynagrodzenie i nie oglądał się za demoralizującemi remuneracjami, lub nadzwyczajnemi zapłatami za czynności w godzinach pozabiurowych.

Na czele wszystkich pięciu wydziałów dzisiejszej organizacji stać powinni radcy magistratu, a nie sekretarze i naczelnicy. W każdym wydziale oprócz radcy niech się znajduje, jako jego zastępca, jurysta egzaminowany — sekretarz, a znosząc równocześnie komisarjaty obwodowe, w biurze każdem powinien być komisarz — jurysta 1 lub 2 adjunktów i 2 do 3 aplikantów-jurystów, z odpowiednią liczbą 2 do 3 urzędników kancelaryjnych. Z kolei przejdziemy do poszczególnych biur.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 19 lipca.

(δ) Ciekawe ze wszech miar przedstawiają się uchwały odbytej w Pradze temi dniami konferencji stronnictwa młodoczeskiego. Konferencję zwołano w celu „sanacji“ rozprzęgającego się stronnictwa, a tymczasem uchwały konferencji, tworzące rodzaj nowego programu młodoczeskiego, są tego rodzaju, iż dopiero na ich podstawie stronnictwo tem pewniej i prędzej się rozbije. Umiarkowane żywioły Klubu młodoczeskiego zwyciężyły na konferencji stanowczo. Zrobiły one w dotychczasowym młodoczeskim programie wielki wyłom w kierunku oportunistycznym, a ustanawiając obok tego „poważne i rzeczowe“ postępowanie, jednolitość zachowania się i bezwzględną solidarność, wytworzyły prawie pewność, iż skrajne skrzydło Klubu Waszaty-Brzeznowski długo w Klubie młodoczeskim nie pozostanie.

Obok szumnych teoretycznych frazesów o „niezłomnej opozycji“, „niezachwianem staniu przy dotychczasowym programie“, niemal z każdego ustępu nowego programu młodoczeskiego wyziera oportunizm, który prawie w niczem staroczeskiemu nie ustępuje. Program przedstawia opozycję młodoczeską jako tymczasową, która tak długo trwać będzie, dopokąd rząd nie położy podstawy do zadowolenia narodu czeskiego. Myślałby kto, iż podstawą jest wskrzeszenie królestwa św. Wacława. Broń Boże! Szczere kroki rządu w celu prawno-politycznej ugody z koroną czeską, w istocie zaś rzeczy, są temi podstawami zupełnie słuszne żądania zaprowadzenia języka czeskiego do wewnętrznej służby sądów i urzędów, jakoteż zmiany obecnej ustawy wyborczej, wielce niesprawiedliwej, szczególnie na Morawji i na Szląsku. Tego samego żądali również i staroczesi. Po cóż było ich usuwać i dopomódz tym sposobem Niemcom z lewicy do przyjścia do steru rządu? To, do czego obecnie wzdychają tylko młodoczesi, byliby staroczesi dawno już osiągnęli.

Uchwały konferencji młodoczeskiej są na wskróś oportunistyczne, jeśli upoważniają parlamentarne zastępstwo stronnictwa bez ujmy dla programu i opozycyjnego stanowiska, do paktowania z „tym rządem“, głosowania za niektóremi przedłożeniami rządowemi, jeśli one przedstawiają „widoczne korzyści“, a nawet idą z staroczechami w sprawach narodowych i miejscowych ręka w rękę.

Parlamentarną koalicję uważa młodoczeska konferencja, jako twór nieprzajazny narodowi czeskiemu, dlatego nie wolno młodoczechom wchodzić w sojusz faktyczny z żadnem stronnictwem koalicyjnem. Lecz zaraz potem stoi dosłownie w tym samym ustępie: „Ze względu na

tak czny cel opozycji przeciwko rządowi koalicyjnemu, zastrzega sobie stronnictwo możność, w celu zwycięzenia koalicji, lub otrzymania pewnych narodowych korzyści, bez ujmy dla programu i opozycyjnego stanowiska, wchodzenia z tem lub owem parlamentarnem stronnictwem w czasowe stosunki".

Konia z rzędem temu, kto w tem znajdzie konsekwencję!

Teoretycznie kładzie stronnictwo silny nacisk na swoje prawno-polityczne i narodowe stanowisko, ale tylko teoretycznie, co kubek w kubek tak wygląda, jak zastrzeżenia prawno polityczne, składane przez posłów staroczeskich przy wstępowaniu do Izby poselskiej. Na podstawie najnowszego programu, są dnie żywota stronnictwa młodoczeskiego, w dzisiejszym jego składzie, policzone, a nawet możnaby powiedzieć, iż obecne młodoczeskie stronnictwo, przyjąwszy powyższy program, jest innem, aniżeli dotyczczasowe. Dawniej byli nieprzejednani młodoczesi, dziś są oni przystępni dla ustępstw, i tak samo oportunistami, jak nimi byli staroczesi.

Uchwały Kongresu pedagogów.

Lwów, 19 lipca.

Na trzeciem posiedzeniu plenarnem Kongresu pedagogów polskich, odbytem wczoraj, pod przewodnictwem St. hr. Badeniego, odczytali sekretarze poszczególnych sekcyj rezolucje, którym Zjazd jednogłośnie nadał formę uchwał Kongresu.

Kongres uznał za pożądane ożywić studja nad historją szkolnictwa i oświaty w Polsce, tudzież powołać do życia instytucje z zadaniem gromadzenia naukowych źródeł do dziejów szkół w Polsce, oraz wydawania prac popularnych pedagogicznych. Dalej zalecił: ułatwiać pobieranie nauki dzieciom rodziców biednych, które z powodu oddalenia od szkoły, z nauki korzystać nie mogą; wyraził też przekonanie, że nauka religji powinna być udzielaną tylko przez kapłanów z uwzględnieniem strony etycznej.

Kongres uznał za potrzebne zjednoczenie towarzystw, dobro oświaty na celu mających, w jedno Towarzystwo powszechne: wychowanie elementarne odbywać się winno w duchu wybitnie narodowym; należy dążyć do tego, aby dziatwa już w pierwszych latach nauki miała treściwie napisaną historję polską.

Zaleca się zakładanie instytucyj wychowawczych dla dzieci zepsutych. Kongres uznaje za pożądane: szerzenie wiadomości pedagogicznych we wszystkich warstwach społecznych i otworzenie działu krytyki wydawnictw dla młodzieży w czasopismach pedagogicznych.

Dalej Kongres powziął uchwały: co do radykalnej zmiany egzaminów dojrzałości w dzisiejszej formie w ten sposób, aby oceniano, nie według cenzur, lecz przez głosowanie; co do zakładania gimnazjów realnych, zmiany przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich, zaprowadzenia nauki historji i geografji ziem dawnej Polski, jako przedmiotu odrębnego i obowiązkowego w gimnazjach, utworzenia katedry pedagogiki i dydaktyki, oraz teoretycznych seminarjów pedagogicznych w uniwersytetach, kreowania katedr: nauk humanistycznych na politechnikach i ogólnych wykładów techniki na uniwersytetach.

Kongres uznał potrzebę udzielania nauki hygieny obowiązkowo w szkołach ludowych, średnich, przemysłowych, zaprowadzenia gier i zabaw gimnastycznych w czasie przerw między lekcjami i wydania popularnej broszury o powstaniu i zapobieganiu krótkowzroczności; wreszcie wyraził przekonanie, że szkoły przemysłowe z warsztatami połączone, winny rozwijać gorliwszą działalność wychowawczą obok kształcenia zawodowego młodzieży, oraz uchwalił wypracowanie i wydanie podręcznika dla nauki języka polskiego, któryby—oparty na gruncie narodowym — uwzględniał także rzeczy, dotyczące ogólnego wykształcenia młodzieży szkół przemysłowych.

Zjazd literatów i dziennikarzy.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 19 lipca.

(*N. T*). Wczoraj wieczorem ulice wiodące ku teatrowi niezwykły przedstawiały widok; około godz. 9. zaległy je tłumy publiczności, zwabione dźwiękami pełnej muzyki wojskowej, która zgromadzona przed portalem gmachu skarbkowskiego, koncertem witała napływających do Koła literacko-artystycznego uczestników drugiego Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich. Dawno, może nigdy jeszcze salony naszego klubu nie były zapełnione tylu i takimi gośćmi. Żałuję bardzo, iż z powodów nie odemnie zależnych, nie mogę tu wymienić ich szczegółowo, aby wskazać, jak szanownych i drogich rodaków mieliśmy wśród siebie. Przedmiotem osobliwszych owacyj stał się najwybitniejszy współcześnie poeta czeski, Jarosław Vrchlicky; powitał go prezes, dr Kubala, jako jednego z tych potratymców, który śladem przodków z lat tysiąca, pilnują, by święty ogień miłości i zgody dwóch bratnich narodów nie gasł w żadnym z nich, lecz by świecił jasnym płomieniem. Wśród burzy grzmiących oklasków, odpowiedział krótko, ale bardzo pięknie i serdecznie Vrhlicky, nazywając się starym Polski dłużnikiem, bo ze skarbów jej poezji dużo czerpał; dziękował imieniem nie swojem tylko, owszem imieniem Czechów wszystkich, a więc i tych, których jeszcze nie ma, lecz którzy chcieliby być u nas i przybędą. Z kolei satyryk Rodoć wygłosił wiersz swój okolicznościowy, jędrny, a pełen ciepła i patrjotycznego ducha; wirtuoz Pollak zaimprowizował świetną fantazję na motywach narodowych, tenor Florjański oddarzył słuchaczów śliczną piosenką, a niezmordowane „Echo" wykonało cały szereg utworów choralnych, zdobywając wszechstronne gorące uznanie.

Zgromadzenie prawdziwie ożywione charakteryzował nadzwyczaj liczny udział pań, zwłaszcza z owych stron, skąd nie tak łatwo przyjeżdża się do nas... Chwilami zdawać się mogło nawet, iż kobiet jest więcej, niż mężczyzn, choć *de facto* stanowiły prawie połowę obecnych. Między tymi znaleźliśmy i dra Piotra Chmielowskiego, któremu grono wielbicieli talentu pracy i zasług, tudzież koło przyjaciół, ofiarowało wspaniałe album pamiątkowe, wypełnione fotografjami i podpisami.

W pierwszem zebraniu plenarnem, prócz 200 członków Zjazdu wzięło udział wiele najznakomitszych w kraju osobistości, wielu posłów, dalej czeski nasz przyjaciel Edward Jelinek, dyrektor praskiego „Divadla" Schubert i ceniona powieściopisarka czeska pani Preissowa; kobiet znowu było mnóstwo. Z przemówień wyróżnić należy bardzo poważne i treściwe zagajenie sesji przez prezesa komitetu zjazdowego, dra Kubalę i męski, jak zawsze, przekonywujący i porywający głos księcia Sapiehy Adama, którego gorąco oklaskiwano... Mowę jego w innej rubryce niezawodnie podacie dokładnie, więc jej nie streszczam, zapiszę natomiast czyjś trafny dowcip *á propos*, iż najlepszym u nas skrzypkiem jest książę Adam, bo najlepiej umie naciągać struny serc naszych i grać na nich...

Długą, obfitą w różnorodne myśli mowę wygłosił dr Antoni Małecki, wybrany prezesem Zjazdu; najpierw gorące słowa poświęcił „braciom Czechom" reprezentowanym przez pierwszorzędnego ich wieszcza, następnie podniósł znaczenie Wystawy pod względem materjalnym i moralnym osobliwie i wyjaśnił związek między nią a Kongresem literackim.

Niepospolite wrażenie wywołał Jelinek odpowiedzią na życzliwe uwagi Małeckiego, w której z naciskiem prosił, byśmy objawów radykalizmu czeskiego nie brali za wyraz uczuć i dążeń całego narodu.

Długotrwały grzmot oklasków poprzedził oświadczenie Jeża-Miłkowskiego, że po wieloletniej niebytności u nas spostrzega wszędzie postęp olbrzymi...

Na stos telegramów i listów, złożyli się między innymi: Ujejski, Jan Bloch, dr Majer, Estreicher, Łoziński Wład., Smolka Stan., Struszkiewicz, Męciński, red. Dobrowolski, dr Pipich z Pragi itd. itd.

Pierwszą sesję zakończyła wzorowa prelekcja Chmielowskiego Piotra o naszych prądach literackich z ostatniego 10 lecia i o powolnej reakcji w kierunku romantycznym.

W uzupełnieniu powyższej korespondencji, podajemy w streszczeniu mowy najważniejsze, które wygłoszono na otwarcie Zjazdu literatów i dziennikarzy.

W imieniu komitetu Zjazdu i w imieniu Koła lit.-artyst., jako inicjatora Zjazdu, powitał zgromadzonych dr Ludwik Kubala, prezes Koła lwowskiego. Podziękowawszy gościom za przybycie, mówił tak dalej:

„Charakterystycznem znamieniem naszego Zjazdu jest udział kobiet-literatek. Witamy je z uszanowaniem, pewni, że obyczaj, które je dotąd usuwał od obrad i Zjazdów naukowych i literackich, minął już bezpowrotnie, że barjera zbutwiała runęła z chwilą, w której dziś wstąpiły w progi tej sali, aby w obradach naszych wziąć udział. (Oklaski). Pragnęliśmy udziału wszystkich pisarzy polskich, pragnęliśmy zobaczyć nietylko tych, co się badaniom historji literatury i historji oświaty oddają, ale i tych, których utwory służą za przedmiot krytyki i badań literatury, którzy współczesną literaturę tworzą. Żal nam, że tak wielu przybyć nie mogło. Czy w narodzie, jak nasz, rozdzielonym, niemającym wspólnego ogniska w stolicy, która wszędzie skupia najlepsze siły literackie i promieniuje we wszystkich kierunkach, potrzebne są Zjazdy, łączność i porozumienie ludzi, którzy wywierają niezaprzeczony wpływ na opinję, gust, obyczaje, język, wyobrażenia i sposób myślenia szerokich warstw społeczeństwa, czy piśmiennictwo i dziennikarstwo nasze nie ma potrzeb, które wymagają wzajemnego poznania się i porozumienia? to kwestja otwarta naszego Zjazdu. Referaty, które się w naszych rękach znajdują, obejmują wszystkie wyraźniej odczute potrzeby naszego piśmiennictwa,

„Od lat przeszło 10, tj. od Zjazdu literackiego w Krakowie w 1893 r. i Zjazdu historyczno-literackiego im. Kochanowskiego, 1884, piśmiennictwo i praca literacka postąpiły znacznie, ale wobec nowych znalazły się zagadnień i innych warunków. Świat idzie naprzód, a my za nim zdążamy. Wpływy obce działają na nas zawsze silnie; nowe szkoły, które się pojawiły na Zachodzie, nowe drogi i kierunki znalazły u nas licznych naśladowców. Zmienić to w nie w mocy naszej, ale wypadnie się zastanowić, o ile nowości zachodnie są dla naszego społeczeństwa korzystne. Potrzeba nam większej odporności, iżbyśmy się utrzymali w równowadze przy ciągłem ścieraniu się tych dwóch wiecznych prądów w literaturze każdego narodu: wpływu rodzinnego i wpływów obcych. To też w wielu referatach przegląda jak szara nić kierunek, że się tak wyrażę, społeczny, który, przy ocenie utworów literackich bada, co autor wziął ze swego społeczeństwa, a co mu w zamian za to daje. Wielu tą drogą idąc, spodziewa się odszukać źródeł odrodzenia naszego piśmiennictwa. Literatura ludowa rozrosła się, zwłaszcza w dzielnicy naszej, od lat 10 bardzo znacznie i pomijać jej nie można. Co na tem polu zdziałano we wszystkich niemal częściach dawnej Rzeczypospolitej i jak gdzie, działać wypada, dowiedzą się członkowie Zjazdu z odnośnych referatów.

„Potrzebę ujednostajnienia pisowni, czujemy wszyscy. Akademja krakowska podjęła tę sprawę, ale uchwały jej nie zostały w innych częściach Polski przyjęte. Tego faktu ukrywać przed sobą nie możemy. Znakomici lingwiści występują w zbiorowym referacie przeciw uchwałom Akademji, ponieważ jednak nie zaprzeczają jej prawa ostatecznego rozstrzygania, możemy mieć nadzieję, że sprawa, przez nich podniesiona, zbliży nas do pożądanego celu".

Ks. Adam Sapieha, któremu co chwila przerywano gorącemi oklaskami, przemówił mniej więcej w te słowa:

„Jako jeden z pracowników Wystawy, spełniam miły obowiązek imieniem własnem i kolegów, witając sz. panów i panie. Chcę was oprowadzić po Wystawie, ale nie dla obejrzenia pawilonów, jeno abyście poznali jej ducha. Odczuł kraj i my wszyscy, że ciało żywe nie może poprzestać na poczuciu swej egzystencji, musi od czasu do czasu okazać, że jest żywe i zdrowe. Ku wielkiej radości konstatuję, że pierwsi, którzy przybyli i rzekli: Wystawa jest potrzebną, — byli to drobni przemysłowcy. Należy im się za to uznanie serdeczne. Nie ma ani człowieka, ani stowarzyszenia, które mogłoby powiedzieć: Wystawa jest mojem dziełem. Zrobiło ją tyle miljonów ludzi, ile ich kraj liczy. Nazywamy Wystawę krótko: polską, ale ona jest polską i ruską. Rusini bowiem wiernie z nami około niej pracowali. Pracowała dla Wystawy także siermięga, pracował włościanin, który otrząsł się już z nieświadomości i nietylko na polu materjalnego postępu, lecz także na polu duchowego rozwoju, idzie z nami ręka w rękę, nie dając się nam prześcignąć w przywiązaniu do kraju. Wystawa, kończył książę — ma wprawdzie w różnych działach swych zawodowych sędziów, lecz tym najwyższym sędzią, na którego w pierwszym patrzymy rzędzie, wy jesteście. O pobłażliwy sąd was proszę, a jeśli ponawiam życzenie: Szczęść Boże waszym obradom, to nie dla słów, nie dla frazesu, jeno z głębi serca!"

P. Jelinek, w mowie płynnie po polsku wygłoszonej, podziękował imieniem ogółu czeskich literatów za zaszczyt im zrobiony przez wybór Vrchlicky'ego honorowym prezesem tego świetnego Zgromadzenia. Wymownym dowodem wzajemnego rozumienia się obu narodów jest, że w Polsce najpierwej poznano się na talencie Vrchlickiego, że idee, które on w pieśniach swych głosi, są tak bliskie duchowi polskiemu, jak tylko mogą być bliskie idee dwóch pobratymczych narodów, kroczących od wieków jedną i tą samą drogą cywilizacji. (*Huczne oklaski*). Mowca zakończył życzeniem, ażeby prace Zjazdu wyszły na chwałę i sławę kraju naszego,

Prof. Antoni Małecki, w pierwszej części swej długiej mowy zastanawiał się nad znaczeniem Wystawy, jako obrazu duchowego podniesienia się kraju. Przechodząc następnie do zadań Zjazdu literackiego, wskazał mowca na potrzebę pielęgnowania czystości języka ojczystego, który zaniedbany schodzi do rzędu narzeczy i gwar prowincjonalnych. „Ale język, słowo, — mówił dalej — to tylko materjał do wytworzenia literatury. Literatura zaś, w całości swej pojęta, jest dyrektywą działania nietylko dla jednostek, ale dla całego narodu. Ona odsłania przeszłość, tłómaczy teraźniejszość, przygotowuje do należytego przyjęcia tego, co przyniesie przyszłość. Jest ona, jako pieśń gminna, w której według słów poety: naród cały składa „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". Literatura jest także widownią walk i ścierania się prądów rozmaitych, prądów rodzimych i przypływających z zewnątrz, a według tego, jak jest prowadzoną i pielęgnowaną — uszlachetnia ona i podnosi społeczeństwo lub psuje, poniża i na coraz niższy poziom je strąca. Doświadczenie uczy, że wysoki stopień oświaty, wykwit kultury najświetniejsza przeszłość umysłowa, nie dają rękojmi przeciwko upodleniu i zwyrodnieniu społeczeństw, omawianych przez błyskotliwą i na pozór olśniewającą literaturę. — I wy, panowie i panie, jesteście reprezentantami literatury: radźcie nad jej sprawami, nad jej potrzebami. Ale pamiętajcie o obowiązkach pisarza: Z postronnych prądów bierzmy co dobre, uczmy się wyższości i doskonałości formy, ale w głównej rzeczy stójmy wiernie i twardo przy tradycji ojców naszych!"

Brak miejsca nie pozwala nam podać odczytu dra Piotra Chmielowskiego o „Ostatniem dziesięcioleciu literatury naszej", choćby w obszerniejszem streszczeniu. Znakomity krytyk i pisarz, rozbierając w nim objawy uwydatniające się w literaturze i prasie naszej z ostatnich lat dziesięciu, rzucił wiele poglądów i myśli, oraz stwierdził, że w literaturze tej i prasie, jako reakcja przeciw pozytywizmowi, poczyna się objawiać znowu dążność, chociaż nie tak silna, jak w epoce romantyzmu, do tego, aby wywalczyć ponownie przewagę wyobraźni i sercu.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 19 lipca.

Przy pięknej pogodzie ruch i życie wre na Wystawie. Publicyści nadają odrębny charakter wzgórzu stryjskiemu. Prócz tego, jest wielu przyjezdnych z prowincji i zagranicy. Wczorajszy ranek należał do włościan, popołudnie do dzieci, wieczór zaś do wszystkich.

Zwidzali Wystawę uczniowie lwowskiego kursu przygotowawczego dla straży skarbowej i wychowankowie państwowej szkoły leśniczej bolechowskiej. Z różnych stron kraju przybyli włościanie wraz z wiejskimi „szkolarzami", najliczniej z Bolechowa, Doliny, Firlejówki i Skniłowa. Z tych dwóch ostatnich miejscowości przywiózł do Lwowa p. Schnell swoim kosztem sto dziewcząt wieśniaczek.

Głównym epizodem wczorajszego dnia na Wystawie była jeneralna próba ćwiczeń gimnastycznych wakacyjnych korpusów lwowskich szkół miejskich, męskich i żeńskich, na boisku gimnastycznem. Ćwiczenia odbyły się pod kierownictwem profesora gimnastyki, p. Cenara. W ćwiczeniach wzięło udział około 200 chłopców — a następnie osobno tyleż dziewcząt. Przygrywała korpuśna kapela uczniów szkoły imienia św. Anny. Próba odbyła się wobec dość licznej publiczności. Po ukończeniu ćwiczeń wolnych, połączone chóry korpusów wakacyjnych, razem z orkiestrą szkoły imienia św. Anny, odśpiewały, pod dyrekcją pana Urbanka, kilka pieśni narodowych. Próba powiodła się pod każdym względem doskonale, wątpić więc nie można, iż popis w całem tego słowa znaczeniu, który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, zgromadzi na boisku liczną publiczność.

Dzisiaj obraduje w mieście naszem Zjazd kierowników szkół przemysłowych, pod przewodnictwem radcy Frankego. Po zagajeniu Zjazdu przez p. Tadeusza Romanowicza, wygłosili odczyty pp.: Rosoł i Rotter, obaj o naukach rysunków w szkołach przemysłowych. Popołudniu zwidzali członkowie Zjazdu Wystawę.

P. Gabrjela Preissova, jedna z najwybitniejszych literatek czeskich młodego pokolenia, a gorąca przyjaciółka Polski, przybyła onegdaj do Lwowa na Zjazd literacko-dziennikarski. Na dworcu oczekiwało miłego gościa grono pań lwowskich, które na powitanie wręczyły p. Preissovej piękny bukiet z symbolicznych bratków. Czeska powieściopisarka podziękowała serdecznie za objawy życzliwości i między innemi rzekła te słowa: „Gdy wrócę do Czech, opowiadać będę wszystkim z uniesieniem radości, że Polki nie chowają w swych sercach ku nam niechęci".

Z Tarnowa przybywa dnia 28 b. m. na Wystawę korpus wakacyjny w liczbie około 120 dzieci, pod przewodnictwem p. Ignacego Przybyłkiewicza. Korpus podzielony jest na dziesiątki i przybywa ze sztandarem.

P. Motty, prezes Koła polskiego, przybył z Berlina wczoraj i dziś zwidzał Wystawę, oprowadzany przez bawiących tu naszych parlamentarzystów.

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jordanbad 16 lipca.

Do kilkuset zakładów hydropatycznych w Niemczech przybyło jeszcze kilkanaście trzymających się ściśle i wyłącznie metody Kneippowskiej. Są to jakby filje Wörishofenu, w których ordynują lekarze, dawniej asystenci Kneippa. Do jednej z takich filij należy Jordanbad w królestwie Wirtemberskiem, w którem znajdują się cztery kneippowskie zakłady. Ks. Kneipp, dziś prałat domowy Ojca św., przybył do Jordanbad w dniu wczorajszym i miał odczyt pod lipą, naprzeciwko oberży.

Na jego przyjęcie postawiono łuki tryumfalne ze świerków, ubrano zakład i łazienki w girlandy dębowe, wywieszono wszędzie flagi, napisy, odnoszące się do gościa. Na kolei Ummensdorf witało go duchowieństwo i muzyka miejscowa grająca marsz Kneippa (wieś mająca 800 ludności, ma kapelę instrumentalną złożoną z kilkunastu muzykantów).

W zakładzie przyjęły go dzieci kwiatami, wierszami, on zaś posiliwszy się cokolwiek, udał się pod lipę; koło której czekało już do dwóch tysięcy ludzi z wszystkich stanów, którzy przybyli koleją, powozami, bryczkami, lub piechotą. Niedziela pozwoliła przybyć rzemieślnikom i rolnikom.

Przy kilkudziesięciu długich stołach rozsiedli się ci, którzy pierwsi przybyli i kazali sobie podać piwo, ser, kiełbasy itd. — Jest to zwyczaj niemiecki, że wiece odbywają się w salach jadalnych, przy kuflach. Mickiewicz już napisał w księgach narodu: „Niemiec powiedział: ojcem moim jest warstat, a matką moją jest knajpa". — I tu była prawdziwa knajpa dla uczczenia i słuchania Kneippa. Ten sposób nauczania jest dość pospolity u Niemców. Zadziwiającą jest rzeczą, jaka mimo tego jedzenia i picia robi się cisza, skoro zacznie mówić prelegent, przyjęty potrójnem: *Lebe hoch*!

Kneipp mówił: 1) o potrzebie i ważności kąpieli dla wszystkich, która polega na zanurzaniu się po piersi w zimnej wodzie przez kilka sekund, 2 do 3 razy na tydzień, poczem winna być przechadzka. Może i zgrzany człowiek taką kąpiel wziąć, byleby się cały w wodzie nie zanurzył od razu.

2). O chodzeniu boso przynajmniej w pokoju rano i wieczór, i o sandałach, których używają wszyscy, leczący się w Wörishofen i w filjach jego.

3). O piwie, wykazując zgubne skutki nadużycia tego trunku. Nie sprzeciwia się piciu w niedzielę 1 lub 2 kufli tego towarzyskiego napoju. Potępia również kawę prawdziwą, samą, lub z mlekiem. Mówi wiele o hartowaniu się i jako przykład stawia siebie, że mimo 74 lat, nie używa zimowych ubrań.

W odczycie powoływał się na dawniejszy odczyt przed dwoma laty tu miany, w którym mówił wiele o wychowaniu dzieci. W środku była pauza, w czasie której było słychać brzęk kufli; mówił przeszło 2 godziny, a słuchano go z największą uwagą, bo wszyscy rozumieli tę mowę prostą, poufałą, czasem rubaszną i nie zapominajmy dodać, co może najważniejsze, że śmiano się serdecznie, przynajmniej 50 razy.

To samo powtarza się przy odczytach wszelkiego rodzaju we Francji, których nikt nie czyta, ale mówią się z pamięci. Odczyty (*conferences*) należą właściwie do osobnego działu literatury, nieznanego prawie u nas, a dział ten ma coś pokrewnego z dydaktyką, z improwizatorstwem i z humorystyką zarazem. I już Horacy powiedział: *Cui vident, omnia licent*. Na takie odczyty idzie się bez niechęci, jak na zabawę.

Czyby kongres dziennikarzy i literatów nie chciał się zastanowić nad tym rodzajem wykładów?

I. N. S.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. (Dokończenie). Praktykantów rachunkowych: Cyr. Świderskiego, Teof. Dydyńskiego, Ant Wileckiego, J. Sienkiewicza i Alf. Borzęckiego asystentami rach. w XI klasie rangi; w końcu kancelistów przy władzach skarbowych: Mich. Steciaka, Mar. Koczerskiego i Leop. Domańskiego oficjałami kancelaryjnymi w X klasie rangi; dalej adjunkta podatkowego Henr. Jasińskiego, tudzież ukwalifikowanych podoficerów rachunkowych I klasy: Zyg. Trompeteura, Józ. Kruczka, Stef. Orłowskiego, Fel. Stępniowskiego i Ant. Kossa, wreszcie ukwalifikowanego żołnierza gwardji Mac. Laskowskiego, kancelistami w XI klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

43 (Ciąg dalszy).

— To wymaga dłuższego określenia.... Jesteś *miss* z Europy, nie możesz więc wiedzieć o tem, że policja w naszem mieście jest zupełnie bezwładną. O dziesięć kilometrów od San-Francisco zaczyna się już *prerja*, dokąd chronią się bezkarnie wszelkiego rodzaju zbrodniarze.

— To jeszcze nie racja, żeby ich wpuszczać do domu — mruknął Lavaréde niechętnie — a w dodatku ściskać ich za ręce!

— Chwilkę cierpliwości... *Robbers'y* miejscy związali się między sobą w rodzaj syndykatu, tworząc Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

— Co?! — wrzasnął Murlyton, doprowadzony do ostateczności.

Tak *sir* i trzeba przyznać, że był to pomysł nader praktyczny. My, Amerykanie, umiemy ocenić każdą myśl podobną. Owo stowarzyszenie działa ku ogólnemu zadowoleniu. Ja naprzykład: za sumę dwustu dolarów na rok, płatną w czterech ratach kwartalnych, jestem zapewniony, że w moim domu nie popełnią żadnego złodziejstwa na moją niekorzyść.

— Widzimy to! — Murlyton wybuchnął śmiechem szyderskim.

— Postawmy jasno tę kwestją... Nie zabezpieczam moich lokatorów, tylko własność osobistą... i wiele zyskuję na tym układzie. Nasi *robbers* są tak sprytni, że gotowiby wynieść hotel cały i mnie z nim razem, a jabym tego ani spostrzegł... Ten młodzieniaszek jest kasjerem „Stowarzyszenia złodziejów“ i przyszedł właśnie po premję kwartalną.

Po wyłuszczeniu szczegółowem całej sprawy, *master* Tower odszedł, a nikomu przez myśl nie przyszło zatrzymywać go... Nasi podróżni patrzyli w ponurem milczeniu jeden na drugiego. Lavaréde, biorący jak zwykle wszystko z strony komicznej i w tem przykrem położeniu pierwszy roześmiał się szczerze.

— Przyjemny kraik, nie ma co mówić! — mruknął pół głosem — w którym złodzieje ustanawiają pomiędzy sobą syndykat, drwiąc w najlepsze z wszelkiej władzy.

— *Oh!* — Murlyton dodał tonem iście pogrzebowym. — Żałuję mocno, żem tu przybył... nigdzieby nie tolerowano czegoś podobnego!

— Przepraszam cię, *sir*, ale takie „Stowarzyszenia“ istnieją na całym świecie — wtrącił Armand. — Czyż nie mamy tego samego pomiędzy *Touaregs* na puszczy Sacharze? Pierwszy szczep, obok którego przechodzi karawana, odbiera należną daninę i wydaje podróżnym rodzaj przepustki, po czem kupcy z ich bydlętami jucznemi i resztą dobytku, nie potrzebują lękać się już niczego. Wysyłają prócz tego kilku Arabów konno. Ci wyprzedają, lub towarzyszą karawanie, dając znać innym szczepom chciwym łupu, że wolny przejazd przez puszczę został z góry opłacony. W głębi Azji, rozmaite osady Kurdów, działają tak samo, ku ogólnemu zadowoleniu. W końcu, w samym środku Europy, czyż nie kwitnie i nie rozwija się najpomyślniej *Maffia*, takie samo „Stowarzyszenie rabusiów?“.

Auretta słuchała tego wywodu z uśmiechem.

— Z czego pan wywnioskowałeś nader jasno i dobitnie — wtrąciła żartobliwie — że mój ojciec został obdarty ze wszystkiego w Ameryce, tak samo, jakby go mogli obrabować w Afryce, w Azji, a nawet w naszej poczciwej starej Europie... To jednak nie zmienia w niczem smutnej rzeczywistości, mianowicie, że zostaliśmy literalnie bez złamanego szeląga!

— Łotry nie zostawili mi jednego *farthing'a!* pdtwierdził Murlyton, z bolesnem ust skrzywieniem.

— Ja zaś mam ze wszystkiem pół franka w kieszeni — westchnął Armand. — Było to już trochę niewystarczającem na podróż w około świata dla jednej osoby, cóż dopiero mówić o trojgu! A co w tem wszystkiem najgorsze: państwo nie macie o czem jechać dalej i ja *nolens, volens* muszę przy was w miejscu pozostać, tracąc nadaremnie czas, tak dla mnie drogocenny.

Anglik spojrzał na niego.

— Masz słuszność *sir*. Idę w tej chwili do najbliższego biura telegraficznego, aby wysłać depeszę do mego bankiera.

Usiadł, napisał i odczytał głośno telegram, jakby chciał zasięgnąć rady swojego otoczenia:

„*Harris, Goldener and Sons, Gracechurch-street-London-England*“.

„*Foljo 237*. — Posłać przekaz telegraficzny na dwa tysiące funtów szterlingów. *China and Pacific-Hotel, Kearny, San-Francisco*“.

Edward Murlyton.

Poszli we troje do biura na *Sacramento-street*. Odległość była niewielka. Stanęli wkrótce na miejscu. Tu czekała ich nowa, nader niemiła niespodzianka. Był to najwidoczniej dzień feralny dla biednego Anglika!... Urzędnik odbierający depeszę, zażądał po dolarze od słowa, a więc dwadzieścia sześć dolarów razem. Nadaremnie tłómaczył mu Anglik całą historję, dawał swój adres w Londynie, zapewniał najuroczyściej, że bank wskazany zapłaci sumę natychmiast, urzędnik ani chciał słyszeć o tem.

— Zatelegrafuję, gdy zobaczę na stole dwadzieścia sześć dolarów — powtarzał uparcie. — My nie kredytujemy nikomu!

Po tej odpowiedzi, zatrzasnął okienko przed samym nosem podróżnych zmięszanych i zawstydzonych.

XVI.

Paryżanin.

Noc zapadła, gdy Anglik zmartwiony niesłychanie, wrócił do hotelu. Auretta była tak samo przygnębiona jak jej ojciec. Smutek malujący się w jej ślicznych oczętach, wstrzymywał i Lavaréde'a od sypania dowcipami i żartowania z tej całej sprawy, tak bardzo dotkliwej dla jego przyjaciół. Obiad przeszedł w milczeniu, a po ostatnim kąsku, ojciec z córką zamknęli się każdy w swoim pokoju. Lavaréde nudził się jeszcze w sali jadalnej z jakie pół godziny z nieznajomymi przeróżnych narodowości i taksamo zabrał się do swego pokoju. Nazajutrz około dziewiątej, Auretta pogrążona w melancholji popijała zwolna herbatę, maczając w niej kawałek grzanki. Przyszła odwidzić ojca, który tak samo jak ona nie zmrużył oka przez całą noc. Byli oboje strasznie zmizerowani, wybladli, a myśl nużąca stała im ciągle przed oczami.

— Jesteśmy o cztery tysiące mil od naszej ojczyzny, bez jednego *pensa* w kieszeni!

— A w dodatku — Auretta wynurzyła głośno myśl nurtującą jej po głowie — jeżeli ten młody człowiek zechce jechać dalej, nie mamy prawa zatrzymywać go tutaj.

— Ah! gdyby ten urzędnik był mi skredytował!

— Zapewne... ale nie chciał, będąc zresztą w swojem prawie.

— To mnie właśnie wprawia w kłopot najgorszy. Nie wiem, którędy mam się wydostać z tego koła zaczarowanego! Pójść do naszego konsula? Kiedyż bo złodziej niegodziwy, zabrał mi wszystkie papiery razem z pieniędzmi... — Trzebaby śledztwo przeprowadzać, co potrwałoby dwa tygodnie... a jednak nie widzę innego sposobu...

W tej chwili zjawił się sługa hotelowy, zapukawszy do drzwi dyskretnie. Zapytywał, czy mimo tak wczesnej pory, nie raczyliby państwo Murlyton przyjąć pana Lavarédea, który pragnie z nimi pomówić w sprawie nader ważnej i zwłoki niecierpiącej. Murlyton popatrzył na córkę. Oczy Auretty uśmiechały się błogą nadzieją. Samo nazwisko młodego Francuza, wlało otuchę w jej biedne serduszko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Niejedna panienka, ukończywszy nauki w średnim zakładzie wychowawczym, więcej zyskałaby, poświęcając jeszcze rok lub dwa lata na gruntowną naukę buchalterji i korespondencji handlowej, aniżeli oddając się bezzwłocznie zawodowi nauczycielskiemu, jak się to przeważnie zdarza.

Praca w tym kierunku wyłożona, nigdy nie będzie straconą, nietylko bowiem zapewni utrzymanie, chociaż skromne lecz stosunkowo dosyć pewne, lecz także w razie wyjścia za mąż, pozwoli zajęciem jedno lub dwugodzinnem, powiększyć dochody domowe, jeśli się tego okaże potrzeba.

Że zaś zdolne korespondentki i buchalterki handlowe zawsze będą poszukiwane, o tem ani na chwilę wątpić nie można.

XII.

Kobieta w zawodach naukowych.

Stara legenda wschodnia opowiada o pewnym biedaku, co tłukł kamienie na gościńcu. Pewnego razu westchnął on głęboko i zawołał:

— Jakże byłbym szczęśliwym, gdybym miał majątek!...

Westchnienie to posłyszał jego anioł opiekuńczy, który przypadkowo w owej chwili znalazł się w pobliżu.

— Uczyńmy tego nędzarza bogaczem... zobaczymy, czy istotnie będzie szczęśliwym i zadowolonym! —pomyślał anioł i wnet z biednego człowieka stał się bogacz największy.

Za kilka chwil bogacz ów wyjeżdża ze wspaniałego pałacu w złocistej kolasie i na drodze spotyka szacha wszechmocnego. Szach niedorównywał mu majątkiem, lecz przewyższał blaskiem, potęgą, świetnością.

— Chciałbym być szachem!... szepnął... a prośba jego natychmiast została wysłuchaną.

W towarzystwie licznej, wspaniale przybranej świty objeżdża swe kraje i poci się w promieniach palącego słońca, które jednakowo przyprzyświeca szachowi, jak pieszemu podróżnikowi.

— Czemże jest moja potęga w porównaniu z potęgą słońca!... Nie... nie szachem trzeba mi było pozostać, wolałbym był zamienić się w słońce.

Anioł opiekuńczy postanowił widocznie do ostatka spełniać życzenia swego pupila, za chwilę bowiem były szach rozpłynął się w słońcu, stanowiąc jedność z potężną tą gwiazdą.

— Teraz jestem istotą najpotężniejszą w naturze!... nic nie zdoła się oprzeć mej mocy!...

By poprzeć czynem te słowa, wypuszcza nieubłagalne swe promienie na ziemię i niszczy, pali wszystko, co napotka.

Aliści gdy świat miał już zginąć pod tym wpływem fatalnym i zamienić się w stos popiołu, nadchodzi chmura, powstrzymuje w biegu palące promienie i zlewa spieczoną ziemię deszczem ożywczym.

— Jakto?... zawołał zawistnie — więc jest coś, co ośmiela się oprzeć mej władzy?... Więc chmura jest potężniejszą odemnie!... Nie chcę być słońcem, chcę zostać chmurą!...

Anioł jeszcze czyni zadość jego życzeniu.

Chmura sunie ponuro ponad naszym padołem, wyje, ryczy, ciska piorunami, zatapia wszystko po drodze, cieszy się zniszczeniem, jakie sieje dokoła, bo widzi, że teraz dopiero jest potęgą największą.

Niedługa uciecha. Na drodze stoi skała stroma, wysoka. Chmura uderza w nią... daremnie... skała stoi niewzruszona, cicha, spokojna. Nie wzruszają jej pioruny, woda spada po niej z szumem i łoskotem, lecz jej to nic nie szkodzi... Wiatr uwija się w koło niej, lecz poruszyć jej nie jest w stanie.

Chmura wytęża wszystkie siły, uderza w skałę z największym zapędem i pada rozbita, zniweczona.

— Chcę być skałą! — woła nienasycony pupil do swego anioła— skałą najwyższą, najmocniejszą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 21 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Daniela proroka i Praksedy; jutro Marji Magdaleny.

Jutro w kościele P. Marji wotywa fundacyjna o godz. 9 rano przed ołtarzem św. Magdaleny. W kościele OO. Dominikanów uroczystość św. Marji Magdaleny. W kościele św. Katarzyny odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 55, zachód przypada na godz. 7 min. 36; długość dnia 15 godzin 41 minut.

Ciepła rano stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Ks. biskup dr Jakób Glaser, odjechał wczoraj z powrotem do Przemyśla.

P. Mieczysław Frenkel, artysta dramatyczny sceny warszawskiej, zatrzymał się w Krakowie, w przejeździe do Zakopanego.

P. Teodor Paprocki, znany księgarz i wydawca warszawski, bawi w naszem mieście.

Odznaczenie. Cesarz nadał naczelnikowi głównego urzędu cłowego w Krakowie, Antoniemu Popielowi, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł radcy cesarskiego.

W teatrze letnim p. Myszkowskiego dziś, w sobotę, daną będzie „Piękna Helena“, opereta w 3 aktach Offenbacha, występ pani Radwan, jutro zaś w niedzielę „Lekka kawalerja“, dwuaktowa operetka Suppégo i „Książę Calabazas“, jednoaktówka Le Coque'a.

Czarna flaga powiewa na gmachu krakowskiej Akademji Umiejętności z powodu zgonu jednego z jej członków, profesora anatomji dra Hyrtla we Wiedniu.

Z przyjemnością donosimy naszym czytelnikom, że to, za czem przemawialiśmy gorąco, mianowicie, aby bilety kolejowe dla jadących na Wystawę były ważne nie przez 5 lecz przez 8 dni, już z dniem dzisiejszym stało się faktem spełnionym. Zdaje nam się, że będziemy tylko tłómaczami życzeń ogółu, jeżeli za tę pożądaną zmianę, tak jeneralnej dyrekcji, jak i p. dyrektorowi Kolosvaremu serdeczne złożymy podziękowanie.

W Szkole Sztuk pięknych uroczyście otwartą zostanie dnia 23 b. m., w poniedziałek w południe zbiorowa wystawa prac uczniów we wszystkich oddziałach. Zwidzać ją można codziennie w godzinach popołudniowych od 2 do 6 aż do dnia 25 b. m. wieczorem. Wejście na wystawę od strony placu Matejki.

Ślub. Dziś o godzinie 7-ej wieczorem, odbędzie się w kościele OO. Karmelitów na Piasku, w kaplicy Matki Boskiej, ślub pianisty p. Feliciana Szopskiego, znanego w naszem mieście profesora Konserwatorjum muzycznego, z pną Wandą Wierzbicką, córką ś. p. budowniczego Wierzbickiego i Walerji z Wasilewskich Wierzbickiej. Ślubu udzieli młodej parze ks. Rawski, katecheta i kolega szkolny pana młodego.

P. Jan Mądrzykowski, popularny w naszem mieście polski pyrotechnik, przeszedł w tych dniach ciężką chorobę, grożącą mu utratą życia. Dzięki staraniom rodziny i lekarzy, chory ma się dziś już znacznie lepiej i przechodzi rekonwalescencję. Wiadomością tą dzielimy się chętnie z naszymi czytelnikami dla uspokojenia wszystkich, którzy z żywem współczuciem zajmowali się chorobą p. Mądrzykowskiego.

Nowe dzieło. W drukarni W. Korneckiego, rozpoczęto druk nowego dzieła, prof. dra Henryka Jordana, które stanowić będzie dokończenie wydanego już poprzednio I tomu pt. „Położnictwo“.

Na Wystawę lwowską. Znany aptekarz p. Konstanty Wiszniewski, wysyła do Lwowa resztę swoich przetworów farmaceutycznych, zaleconych przez Tow. lekarskie krakowskie, jakoteż najnowsze pastylki z hemoglobiną, nitrogliceryną, piwo peptonowe i t. p. Okazy te wystawione będą jeszcze przed Zjazdem lekarskim, przypadającym w dniu 23 b. m.

Dzień feralny. Zapowiedzią feralnego dnia jest zwykle włożenie pantofla z prawej nogi na lewą, lub wdzianie koszuli na nice. W taki dzień człowiek rozumny nie powinien przedsiębrać nic ważnego, nie starać się o pożyczkę, nie oświadczać się pani swych myśli, nie jeść ryby w galarecie, nie brać kart do rąk, nie przysiadać się do stolika dla napisania artykułu, nie obcinać nagniotków i nie składać wizyt swoim protektorom. W dzień feralny nie uda mu się żaden interes, choćby tylko zamiany papierowego guldena na srebrny; najszczerszy przyjaciel ukaże mu płótno w własnej kieszeni; u pani swych myśli spotka drugiego konkurenta do jej ręki; żołądek popsuje i gotów dostać kataru kiszkowego; napisze kolosalne głupstwo a pan protektor każe go wypchnąć za drzwi. Nie powinien też siedzieć w domu, gdyż oblegną go wierzyciele, znosząc zapomniane oddawna weksle, krawiec zażąda zapłaty całego rachunku, gospodarz wymówi mu mieszkanie, posługaczka służbę, listonosz zamiast pieniędzy przyniesie mu przekaz do zapłaty, zgłosi się tysiące interesentów z dziwnemi pretensjami, stłucze lustro chodząc po pokoju, połamie kapelusz chowając go do pudełka, a na domiar złego woźny doręczy mu wyrok sądowy. Co robić zatem w taki dzień feralny? Uciec do lasu i ułożyć się do snu pod cienistem drzewem!

Z fundacji Konstantego Zahorskiego na cele zakładów dobroczynnych przypada w r. 1894 kwota 2173 złr. do rozdziału pomiędzy zakłady dobroczynne, założone dla dobra mieszkającej w Austrji ludności polskiej wyznania rz.-kat. i najbardziej uwzględnienia godne. Wysokość wsparcia oznaczoną będzie według liczby współubiegających się zakładów, oraz według ocenienia, o ile ich działalność na uwzględnienie zasługuje. Nadmienia się przytem, że, według listu fundacyjnego, jeden i ten sam zakład nie może korzystać ze wsparcia dłużej nad dwa po sobie bezpośrednio następujące lata, a ponowne udzielenie subwencji nastąpić może dopiero po upływie co najmniej jednego roku. Podania — ostemplowane i zaopatrzone w dowody, że zakład służy dla dobra mieszkającej w Austrji ludności polskiej rz.-kat., oraz wykazujące stan majątkowy zakładu, z załączeniem ostatniego bilansu — wnosić należy najpóźniej do dnia 14 sierpnia b. r. do namiestnictwa w Wiedniu.

Wycieczka poznańczyków na Wystawę do Lwowa. Liczba pragnących wziąć udział w rzeczonej wycieczce, pisze *Kur. Pozn.*, wciąż się zwiększa. Każdego dnia przybywa po trzech lub czterech uczestników. Prawdopodobnie liczba wszystkich dojdzie do setki. Przeważną liczbę stanowić będzie młodzież, bo dziś jest jej przeszło 50, tj. z Poznania, Inowrocławia, Ostrowa i Gniezna. Z innych gimnazjów żaden dotychczas się nie zgłosił. Z Prus Zachodnich zgłosił się dotąd jeden akademik. Z gimnazjalistów nikt. Ale zapewne i z innych ,prócz wymienionych gimnazjów, znajdą się jeszcze ochotnicy. Wyjazd z Poznania nastąpi dnia 30 bm. o godz. 6 minut 40 rano.

Na Zjazd lekarski, który się odbywać będzie we Lwowie od dnia 23 do 26 bm., wybrani zostali przez wydział lekarski poznański Towarzystwa Przyjaciół Nauk jako delegaci pp. dr Dembiński i dr Drobnik z Poznania, oraz dr Krzyżagórski z Wrześni.

W „Huldigungsfahrt“ Niemców poznańskich do księcia Bismarcka weźmie podobno udział około 300 osób i pojadą osobnym pociągiem. Każdy z komitetowców złowił zatem przeciętnie pięciu... Niezbyt obfity połów.

Ze Środy piszą do *Posen Ztg.*: „Położony stąd o milę majątek Pierzchno, mający 1140 morgów obszaru, włącznie 300 morgów łąk, a będący od lat około 25 w posiadaniu p. dr Zaremby, został dziś sprzedany z wolnej ręki, za cenę 295.000 marek p. Reintlingowi z Westfalji. Chociaż sprzedaż sama nie jest niespodzianką, bo p. dr Z. zamierzał już od lat wielu z powodu słabego zdrowia majątek sprzedać, jednakże wszystkich zadziwiła ta okoliczność, że p. dr Zaremba, lubo znany jako dobry patrjota polski, zdecydował się puścić tę wieś w ręce niemieckie, chociaż od niepamiętnych czasów była ona w posiadaniu polskiej rodziny staroszlacheckiej i pomimo, że zgłaszał się nabywca Polak i ze strony polskiej robiono wszystko, aby sprzedaży Niemcowi jeszcze w ostatniej chwili przeszkodzić. W sprzedaży pośredniczył kupiec B. Mendelsohn ze Środy“. Komentarz zbyteczny!

Zdrowie papieża. Wbrew niepokojącym wieściom, nie pozostawia zdrowie papieża nic do życzenia. Jada dwa razy dziennie. „Menu“ jego składa się z rosołu, jaj, mięsa, jarzyny i kieliszka Bordeaux. Rano pije czekoladę.

Anonymy berlińskie. Paryskiemu *XIX Siécle* donoszą z Berlina, że wreszcie udało się odkryć autora anonymów, przypisywanych Kotzemu. Jest nim nie kto inny, jak najstarszy syn księcia saskomeiningskiego, szwagier cesarza Wilhelma, wskutek czego odkrycie to nie pociągnie za sobą żadnych następstw.

Z Królestwa Polskiego donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Naczelny jenerał straży granicznej w Królestwie Polskiem rozesłał przed miesiącem poufny okólnik do podwładnych oficerów, w którym zakazuje im trzymać u siebie służących Polaków: lokaja, pokojową i kucharkę“.

Bransoleta srebrna z trzema kulkami, za udowodnieniem własności, jest do odebrania w biurze policji przy ulicy Kanoniczej.

Nekrologja. Katarzyna z Trzasków Jurkiewicz żona konduktora kolei państwowych, lat 41. zmarła w Krakowie 18 bm.

ROZMAITOŚCI.

Obiad... elektryczny. Istniejący w Nowym Yorku od roku „Klub doświadczalny Franklina“ (Franclin Experimental Club), urządził w rocznicę swego istnienia obiad... elektryczny dla swoich członków. Sala przyjęcia była oczywiście oświetlona elektrycznością, ale co dziwniejsza, że obsługa gości odbywała się przy pomocy małej kolejki elektrycznej, która wprost z kuchni nadsyłała do sali pojedyncze dania, gotowane lub smażone, również przy pomocy elektryczności. Na jednym z narożników długiego stołu biesiadnego ustawiono automatyczną figurę słynnego Franklina, która powstawszy, pozdrowiła gości i po pierwszem daniu wygłosiła ciętą mowę powitalną przy pomocy fonografu. Podczas obiadu, umieszczony w sąsiedniej sali wielki instrument muzyczny wykonywał różne produkcje wokalne i instrumentalne, które przed pięcioma laty, podczas wystawy paryskiej w r. 1889, zostały do fonografu pochwycone. Pod koniec obiadu zasypał stoły obfity deszcz kwiatów. Kwiaty cięte, poobwiązywane drucikami, podczas obiadu zawieszone były pod sufitem na odpowiednio urządzonych magnesach. Wystarczyło więc tylko sprowadzić przerwanie prądu, aby ów deszcz kwiatowy zawitał. Nakoniec, gdy goście podnosili się od stołu, osobny fonograf odegrał „Marsza tryumfalnego“, wykonanego po raz pierwszy podczas otwarcia wystawy w Chicago.

Kronika wiedeńska z dnia 19 lipca. Wczoraj rano przybył do Wiednia b. kedyw Egiptu, Ismael basza, w towarzystwie marszałka Ratiba baszy, hr. Maffei, sekretarza Beya Mahometa i lekarza przybocznego. — Wielkie wrażenie wywołało tu samobójstwo 70-letniego emerytowanego radcy ministerjalnego, Bayera. Rzucił on się w przystępie melancholji z trzeciego piętra i poniósł śmierć na miejscu. Bayer pracował dawniej w ministerstwie handlu i finansów, posiadał order Leopolda i był komandorem włoskiego koronnego orderu. — Ministerstwo wojny wielce interesuje się pocztą gołębią; o nagrody, które wyznaczyło, odbył się w niedzielę wyścig lotny skrzydlatych posłańców; w odległości 280 klm. od Wiednia wypuszczono o godzinie 6 minut 30 rano — 54 gołębi, wszystkie przybyły do Wiednia o 9 minut 54, względnie 55 rano, przeleciały więc przestrzeń 280 klm. w 204—205

minutach; nagrody rządowe były następujące: I. 5 dziesięciofrankówek w złocie, II. 3 dziesięciofrankówki w złocie, III. 20 koron w srebrze. — Wiedeńska policja wydała w ubiegły wtorek po południu ni mniej, ni więcej, niż 5000 kart dla cyklistów-fachowców. Przed dziesięciu laty była ich zaledwie setka. Cyfra ta wzrosła do r. 1892 na 1908, a w r. 1893 na 2495, w ostatniem półroczu więc podwoiła się liczba zwolenników szlachetnego sportu. 5000 opodatkowanych cyklistów przynosi miastu 30.000 rocznego dochodu. — Kasjer pewnego wiedeńskiego Towarzystwa ubezpieczeń zranił się przy kolacji lekko nożem w wskazujący palec. W dzień następny liczył przy kasie dość długo miedziaki, wieczorem spostrzegł, iż zraniony palec opuchł mocno, jednakże nie zwracał na to uwagi. Dopiero, gdy się pokazały wyraźne oznaki zatrucia krwi, przywołano lekarzy, niestety, pomoc przyszła za późno, biedny chory umarł wskutek zatrucia krwi miedzią. A więc ostrożnie z centami! — Przybył tu ks. arcybiskup warszawski, Popiel i zamieszkał w hotelu „Nelböck“.

Bruno Pilghein, ceniony wielce i wsławiony kilkoma pięknemi dziełami malarz monachijski, zmarł w tych dniach w Monachjum, w 46-tym roku żywota, na paraliż serca. Chorował na serce od lat paru i koniec taki jego był już od dawna, acz z bólem, przez przyjaciół przewidywany. Tylko sam Pilghein nie tracił fantazji, a choć męczył się każdym krokiem i nie mógł już w ostatnich latach pracować, zachował jednak do ostatnich chwil pogodę umysłu. Artysta, jak to często malarzom się zdarza, przechodził dziwne koleje. Rozsławił go nagle, niemal w jednym dniu, śliczny jego obraz p. t. „Moritur in Deo“. Utwór ten, pełen natchnienia i idealizmu, zapowiadał w Pilgheinie pierwszorzędnego malarza religijnego. Zawiedziono się jednak w przewidywaniach. Artysta poczyna bowiem odtąd (1879) malować piękności kobiece od ręki, zarówno ze świata jak i półświatka, które w tysiącach reprodukcyj rozchodzą się po świecie, chwalone i podziwiane, ale obudzające zawsze westchnienie: czemu artysta nie pozostał przy rodzaju religijnym! Już przyzwyczajono się do niego, jako wesołego „flaneura“ (szlifibruka) malarskiego, gdy znów gruchnęła wieść, że Pilghein powraca do podniosłych ideałów młodości i maluje panoramę „Ukrzyżowanie Chrystusa“. Utwór ten okazał się istotnie arcydziełem i w tym rodzaju pozostał dla naśladowców niedoścignionym niemal szkopułem. Sławiono to „Ukrzyżowanie“ wszechstronnie. Nieszczęśliwy wypadek pozbawia jednak artystę tego dzieła i plonów z niego — obraz, obwożony po świecie, płonie w przypadkowo wybuchłym pożarze. Oto dzieje tego dużego a zbłąkanego talentu, który pozostawia jednak imię zacnego człowieka i dobrego kolegi. Dorobił się dostatku; zmarł w pięknej swojej willi, ubóstwiany przez żonę i wzajem szczerze ją kochający.

Casimir-Perier, nowy prezydent Rzeczypospolitej, poświęcił w tych dniach cały ranek gromadzie fotografów paryskich, którzy otrzymali na to specjalne pozwolenie i stawili się punktualnie w oznaczonej godzinie. Pierwszy rozpoczął swe czynności p. Petit, nestor fotografów paryskich, zdejmując oblicze prezydenta w profilu, w trzech czwartych i *en face*. Po nim przystąpili do dzieła inni fotografowie, prosząc prezydenta o najrozmaitsze pozy i przebrania. Godną uwagi była podobno cierpliwość, z jaką Casimir-Perier poddawał się tej fotograficznej egzekucji. *Seans*, rozpoczęty o godz. 9, trwał do południa i gdy o tym czasie sekretarz oświadczył, iż prezydent uważa posiedzenie za skończone, wielu jeszcze fotografów czekało na swą kolej. Niebawem więc pojawią się fotografje prezydenta w najrozmaitszych pozach.

Dziecko w szponach orła. Z Ameryki, z okolic Tennessee, nadchodzi historyjka, która wprawdzie brzmi bardzo po... amerykańsku, może jednak być prawdopodobną. W skalistej okolicy gór Broken-Buck, o 20 mil od Johnson-City, pewna ilość Murzynek myła nad strumykiem swe pociechy. Naraz spada ogromny orzeł i porywa jedno z Murzyniąt, wraz z krzesełkiem, do którego, według miejscowego obyczaju, było przywiązane. Orzeł wzniósł się w powietrze dość szybko, ale ciężka zdobycz poczęła mu zawadzać, gdy więc przelatywał nad olbrzymiemi drzewami, otaczającemi strumień, zaczepił o wierzchołek i wypuścił zdobycz, która zawisła na drzewie. Widziano, iż rabuś usiłował przez pewien czas podnieść zdobycz i pobiedz z nią dalej, gdy mu się to jednak nie udało, pozostawił ją i odleciał zrezygnowany. Murzynki, wdrapawszy się na drzewo z linkami, uratowały dziecko, które, prócz rany od pazurów orła na plecach, większego szwanku nie poniosło.

Kogut z dzwoneczkiem. Pewnemu hodowcy drobiu ciągle tchórze czy kuny sprawiały wielkie szkody w kurniku. Ani pilnowanie, ani stawianie żelaza nie pomagało. Nareszcie przyszło mu na myśl, by zawiesić kogutowi dzwoneczek u szyi i odtąd szkodnik nie nawidzał kurnika. Widocznie głos dzwoneczka odstraszał nieprzyjaciela.

Osobliwy powód do urlopu. *Preuss Lehrerztg* opowiada: Do kancelarji cesarskiej nadszedł niedawno list, skreślony przez 12-letnią dziewczynę, siostrzenicę pewnego nauczyciela, który właśnie odbywa doroczne ćwiczenia wojskowe, jako rezerwista. Dziewczynka prosiła, aby cesarz uwolnił zaraz wuja z wojska, bo ona z Ameryki umyślnie do Niemiec przybyła, aby wuja zobaczyć, a gdy go nie ujrzy w rodzinnej wiosce Rixdorfie, wyjeżdża niepocieszona. Już w Ameryce mówiono jej w szkole, iż cesarz niemiecki jest tak dobry, że on już tę bagatelkę dla niej z chęcią uczyni. — Tymczasem w Rixdorfie mówią, że wuj tak prędko nie wróci. List, napisany po angielsku, dostał się do cywilnego gabinetu cesarza, który podczas nieobecności monarchy ma prawo załatwiać drobne, pilne prośby. Gabinet ten więc wysłał list dziewczynki do ministerjum wojny, które ze swej strony postarało się o odszukanie wujaszka. W komendzie oświadczono odszukanemu, iż może ćwiczenia odbyć w roku przyszłym, lub teraz zaraz prosić o urlop, dla widzenia się z siostrzenicą z Ameryki. Oryginał listu i raport o załatwionej sprawie, poszedł za cesarzem do Bergen.

„Cudowne dziecko“ — mędrzec-niemowlę. Do cyklu „mądrych“ dzieci przybywa nowy okaz. Pewien brunświcki rzeźnik jest szczęśliwym ojcem zaledwie 2-letniego chłopca, który biegle „jak stary“ czyta każdy druk i każdą liczbę. Malec ten posiada te umiejętności bynajmniej nie wskutek systematycznej nauki. Mając półtora roku, chodził z babunią na przechadzkę, nie było plakatu ani szyldu, przed którymby się nie zatrzymał, a już od okien księgarni trudno było malca oderwać: inteligentne bobo zarzucało babunię pytaniami. W domu chciwie rozpatrywał się w książkach i gazetach (o półtorarocznym koleżce chyba się żadnemu literatowi ani dziennikarzowi nie śniło!) i doprowadził do tego, że razu pewnego odnalazł sam swe imię — które kiedyś widział wypisane — „Otton“ w gazecie. Odtąd począł czytać na dobre. Sprawozdawca *Magdeb. Ztg* słyszał czytające bobo na własne uszy. Lekarze suszą sobie głowę nad tem zjawiskiem, jakiego nie zna dotąd medycyna. Co to będzie, co to będzie? Oby czasem tak nie było, jak Osiński mawiał, bo jest już przykład Dasego, który będąc mistrzem w leczeniu jako malec, nie nauczył się później nic innego. Przedwcześnie dojrzałe owoce często się psują.

Faworyci carycy. Z książki Valiszewskiego o Katarzynie II, o której pisaliśmy niedawno, wyjmujemy dziś kilka szczegółów o faworytach carycy, która bajońskie sumy na nich traciła. I tak Orłowowie (5 braci) dostali od r. 1762—1783 17 miljonów rubli, w części gotówką, w części w klejnotach i posiadłościach, nadto 50.000 dusz. Faworyta Wasyliczkowa, którym wyuzdana caryca bawiła się zaledwie dwa lata, obdarowała 100.000 rs. w gotówce, 50.000 rubli w klejnotach, pałacem wartości 100.000 rs., serwisem wartości 50.000 rs., 20.000 rs. pensją i 7.000 dusz. Potemkin otrzymał w dwóch latach 37.000 dusz i bagatelkę 9 miljonów rs. w gotówce, pałacach i dobrach. Zorycz, który tylko rok jeden szczycił się względami carycy, nie mógł narzekać na skąpstwo kochanki, zagarnął bowiem wieś w Polsce, ocenioną na 500.000 rs., inną w Inflantach na 100.000 rs., 500.000 rs. dostał w gotówce, 20.000 rs. w bižuterjach, a po swojej dymisji z roli kochanka — posadę w Polsce, przynoszącą mu rocznie 12.000 rs. Upatrzywszy sobie kochanka, przygotowywała Katarzyna dlań komnaty zawsze w tym pałacu, w którym sama mieszkała, a na przyjęcie zostawiała na biurku nowego faworyta najmniej 150.000 rubli.

Siła a sztuka. Biegli rachmistrze obliczyli fizyczną siłę, spotrzebowaną przy grze na fortepianie. Grając najlżejsze pianissimo naciskamy na klawisz ciężar 110 gramów, przy fortissimo zaś 3 kilogr. Niektóre miejsca w żałobnym marszu Szopena absorbują w $1^1/_2$ minuty 384 kilogr. siły. W przyszłości będziemy mówili na muzykalnych wieczorkach: Wysłuchałem „kawałków“ ważących 3875 kilogr.; to chyba dosyć.

Podróżnik E. St. Vraz, przybył niespodzianie do Pragi z bogatym zbiorem rzadkich żywych zwierząt z Ameryki południowej. Są między niemi leniwce z młodemi, dydelfy z młodemi, hokko, kinkapu i inne. Wiele z tych zwierząt po raz pierwszy dopiero przywieziono do Europy.

Przenoszenie domów z jednego miejsca na drugie, stało się w Ameryce rzeczą prawie powszednią. Kilkupiętrowe kamienice, dworce kolejowe, hotele, zmieniają „miejsce pobytu“ tak jak ludzie. Niedawno dokonano podobnej tranzlokacji z dworcem węzłowym Mott Haven, wznoszącym się przy połączeniu linij kolejowych: New-York Central, New-York and New-Haven i New-York and Hartem. Fronton gmachu ma 24 metrów wysokości, budynek wraz z ogromną wieżą przedstawia wagę 1720 ton, ma 57 metrów długości i 11 m. szerokości. Otóż postanowiono przenieść ten gmach potężny o 20 m., aby na miejscu jego położyć nową sieć szyn. Aby uskutecznić tę „przeprowadzkę“ podłożono pod budynek belki grubości 350 milimetrów, podważono gmach, przyśrubowano do belek i przesunięto po deskach posmarowanych mydłem. Roboty tej dokonało 20-tu ludzi w ciągu tygodnia.

Ptaki „fin de siécle“. Na bulwarach paryskich zręczni wyzyskiwacze sprzedają ptaki niby uczone. Istotnie, na dany rozkaz wykonują one najrozmaitsze sztuczki i wypuszczone z klatki, nie korzystają wcale ze swobody. Lecz cóż się dzieje: gdy uszczęśliwiony taką zdobyczą nabywca, weźmie je do domu i chce ponowić te próby, ptaszek rozpościera skrzydełka i ulatuje bezpowrotnie. Skąd taka zmiana? Oto ptaszek w chwili sprzedaży był zachloroformowany i spełniał wszystko, co mu kazali; ocknąwszy się, utracił tę potulność.

HUMOR.

— Proszę mi powiedzieć, czemu pan zawsze wtedy się śmiejesz, kiedy ja przechodzę?

— A czemu pan właśnie wtedy przechodzisz, kiedy ja się śmieję?

OSTATNIA POCZTA.

Według dzienników wiedeńskich, ustawy o uregulowaniu waluty otrzymały już sankcję monarszą. Termin ogłoszenia ustaw nie mógł być jesze wyznaczony, albowiem w tej mierze musi nastąpić jeszcze porozumienie z rządem węgierskim. Słychać, iż w ostatnich dniach b. m. zostanie podpisanym układ z austro-węgierskim bankiem, skutkiem czego wycofanie banknotów jedno-guldenowych będzie mogło rozpocząć się już w pierwszych dniach sierpnia.

Dzienniki wiedeńskie uderzają silnie na Casimir-Periera, z powodu Rozmowy jego z Bonghim i oświadczają, i prezydent Rzeczypospolitej wyraził się niewłaściwie o trójprzymierzu i stracić może sympatję, z jaką przyjęto jego wybór w Wiedniu i Berlinie.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby francuskiej toczyła się w dalszym ciągu dyskusja o ustawie przeciwko anarchistom. Socjalista Guesde występował w obronie kontr-projektu, według którego

ustawa prasowa z roku 1893 ma być usunięta a natomiast zaprowadzona na nowo ustawa z roku 1881, która przynosi zaszczyt Rzeczypospolitej. Wniosek dep. Sumasa domagający się, aby zbrodnie podżegacza pozostawione były kompetencji sądów przysięgłych, został odrzucony. Prezes ministrów Dupuy oświadczył, że zajmuje się sprawą reorganicji policji, ale, że policja byłaby w każdym razie bezsilną, gdyby niniejsza ustawa nie została uchwalona.

Crispi, na posiedzeniu Senatu, odczytał następującą depeszę jenerała Baratieri'ego:

Kassala 17 lipca godz. 10 przed południem. Ponieważ derwisze posunęli w ostatnich dniach swoje wycieczki aż do naszych przednich straży, grożąc im niebezpieczeństwem, wyruszyłem z Sabderat i o godz. 6 m. 30 rano zaskoczyłem Kassalę. Załoga. wynosząca około 2.000 pieszych żołnierzy i 600 jeźdźców. stawiła, szczególniej wewnątrz miasta, gwałtowny opór. Atoli po ataku naszej kawalerji i po zwartem natarciu naszego wojska zwróciła się załoga do ucieczki, pozostawiając zabitych i rannych. Po naszej stronie padł jeden oficer, komendant szwadronu, który, prowadząc swój oddział do ataku, zginął na jego czele. Prócz tego rannych jest kilku krajowców, będących w służbie włoskiej. Straty przeciwnika nie są jeszcze stwierdzone. Wiele sztandarów i dwa działa wpadły w nasze ręce.

Z powodu rozszerzającej się cholery, nie będą zwołani rezerwiści rosyjscy na tegoroczne ćwiczenia.

Onegdaj, o godz. 4 m. 30 rano, dało się w Monaco czuć lekkie wstrząśnienie ziemi. Wypadku nie było żadnego.

Telegramy.

Wiedeń 21 lipca (rano). Nowela do ustawy prasowej otrzymała sankcję cesarską.

Wiedeń 21 lipca (rano). Ksiądz dr Slósarz mianowany katechetą wyższej szkoły realnej we Lwowie.

Praga 21 lipca (rano). Aresztowano tu dwóch robotników, podejrzanych o fabrykację bomb.

Belgrad 21 lipca (rano). Sułtan zarządził ustanowienie trzech serbskich biskupów dla Macedonji, powołanie dwóch Serbów do stambulskiego synodu i wreszcie nadanie metropolicie serbskiemu tytułu patrjarchy.

Berlin 21 lipca (rano). Dziennikarzowi Laudauerowi, skazanemu za propagowanie anarchizmu. odebrano prawo jednorocznej służby wojskowej.

Paryż 21 lipca (rano). Izba przyjęła szereg paragrafów ustawy przeciw anarchistom bez żadnych zmian.

Bruksela 21 lipca (rano). Wysłano do Serbji dwóch policyjnych ajentów dla skonstatowania tożsamości aresztowanego anarchisty, który nazwał się baronem Sternberg.

Rzym 21 lipca (rano). Na podstawie nowej ustawy, aresztowano w jednem z siedlisk anarchizmu znowu 400 osób.

Berlin 20 lipca. Na tegorocznych manewrach jesiennych będą wszędzie zastosowane welocypedy, które utrzymywać będą komunikację pomiędzy oddzielnemi kawalerji.

Berlin 20-go lipca. Rząd grecki gotuje ciężkie bankructwo państwowe przez odrzucenie projektu umowy z wierzycielami skarbu. Rząd niemiecki zamierza uczynić demonstrację floty.

Berlin 20 lipca. Cesarz Wilhelm weźmie udział w dniu 22 września w ćwiczeniach fortecznych pod Toruniem. Manewry te rozpoczynają się w dniu 10 września. Między innemi projektowane są wielkie ćwiczenia z artylerją pieszą, z zastosowaniem ostrych ładunków. Manewry pod Toruniem mają pierwszorzędne znaczenie dla praktyki artyleryjskiej.

Paryż 20 lipca. Referat barona Courcela, przedstawiony senatowi w sprawie ustanowienia przez osobną komisję międzynarodową granic pomiędzy posiadłościami Niemiec i Francji w Afryce. stwierdza pomyślne dla obu państw załatwienie sprawy. Komisja była zdania, że Francja nie potrzebuje zazdrościć osiągniętych korzyści Niemcom, których kolonja w Kamerunie w zagłębiu Konga się ustaliła. Cokolwiek różni oba narody, w Afryce mogą niejednokrotnie postępować w zgodzie, interesa ich bowiem zwykle bywają te same. W zagłębiu Konga, nad jeziorami Benue i Czad, Niemcy muszą popierać tę samą politykę. co Francja. a polityka ta powinna wszystkim narodom przynieść korzyść.

Rzym 20 lipca. Dyrektorowie policji głównych miast prowincjonalnych przedstawili ministrowi spis wszystkich osobistości, obwinionych o propagandę socjalistyczną. Spis obejmuje kilka tysięcy osób. W ostatnich dniach wielu anarchistów z Florencji, Lukki i Livorno odpłynęło do Brazylji. Socjalno-demokratyczni dziennikarze Podrecca i Golantara, otrzymali rozkaz udania się do miejsc stałego zamieszkania swego.

Rzym 20-lipca W Siena i Yoltera odczuto faliste trzęsienie ziemi, trwające 8 sekund. Panika straszliwa. Szkód poważniejszych nie stwierdzono.

Madryt 20-go lipca. Z Maroka donoszą, że aresztowano wielu dygnitarzy, pomiędzy nimi dawniejszego wielkiego wezyra i ministra wojny, z powodu odkrycia spisku, mającego na celu usunięcie lub zamordowanie sułtana.

Berno (w Szwajcarji) 20 lipca. Rada związkowa zadecydowała wydalenie ze Szwajcarji Antoniego Réans'a, ongi serdecznego przyjaciela Ravachola, anarchistę bardzo niebezpiecznego. Nadto na wniosek prokuratora z Bazylei rada związkowa poleciła aresztować kilkunastu anarchistów, których wydalenie ze Szwajcarji jest lada dzień oczekiwane.

Berno (w Szwajcarji) 20 lipca. Policja rozciągnęła baczny dozór nad adwokatem Gori i innymi przewódcami anarchistów włoskich, bawiącymi obecnie w Bellinzonie. Celem zjazdu ma być powierzenie obrony sądowej Caseria adwokatowi Podreder.

Waszyngton 19-go lipca. W połndniowo zachodniej części Meksyku wczoraj srożyło się niezwykle silne trzęsienie ziemi. Bardzo wiele budynków runęło. Liczba ofiar w ludziach dotychczas niewiadoma.

Wiedeń 19 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 355·—, Laenderbank 248 20, Staatsbahn 341 50. Lombardy 107·75

Przyjechali do Krakowa

dnia 19 lipca.

Grand Hotel. K. Perutz z Jasła. K. ks. Radziwiłł z Berlina. T. Woliński ze Stanisławowa. K. ks. Woroniecka z Kijowa. J. Pollak z Wiednia. Dr K. Benni z Warszawy. J. Lilienstern z Warszawy. St. Staniszewski z Suwałk. D. Henkiel z Warszawy. M. Czarnomska z Kijowa. A. Bal z Krosna. M. Katina z Radomia.

Hotel Drezdeński. Ksaw. Chamiec z Warszawy. J. Dynowski z Warszawy. J. Stanfort z Ehrenfriedersdorfu. A. Brendowska z Warszawy. St. Węgliński z Kijowa. G. Bazin z Szlązka. Wł. Staniszewski z Warszawy. L. Lewandowski z Warszawy. O. Dollezil z Berna m.

Hotel Saski. Z. Szczerbiński z Warszawy. St. hr. Żółtowski z Głuchowa. J. hr. Szembek z Poręby. Cz. Kańska z Morawki. A. Danyszowa z Poznania. F. Wiśniewski z Warszawy. L. Auguszowicz z Makowa. L. Schimpf z Lipska. Dr J. Stęczkowski ze Lwowa. Dr T. Dembiński z Poznania. Z. Ślaski z Płocka.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Na piątkowym targu płacono: pszenicę białą 7·— do 7·70 złr.; czerwoną 6·80 do 7·50 złr.; żółtą 6·70 do 7·50 złr.; żyto 5·60 do 5·85 złr.; jęczmień browarny 6·10 do 6·30 złr.; na kaszę 4·90 do 5·— złr.; owies 6.20 do 6·80 złr.; rzepak nowy 9·40 do 9·80. Wszystko za 100 kilogramów.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w.. 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·75 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	157 50
„ srebrna	98 30	Union	262 50
„ 4% złota	122 40	Bankverein	137 75
„ 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank.	248 20
Akcye bank. austr.-w.	000	„ kol. Kar. Lud.	216 25
„ kredytowe	355 25	„ „ lwowsko-czerniow.	281 50
Londyn	124 50	„ „ połudn.	108 —
Napoleony	9 89½	Elbenthal	265 75
Dukaty	5 89	Nordbahn	3055
Marki	61 05	Staatsbahn	344 50
4% Renta węg. kor.	96 15	Alpir.	81 30
4% „ „ złota	121 55	Akcye tytoniowe	211 75
Losy prem. węg.	150 25	Ruble	133 50
Losy tureckie	67 80		

Berlin 20 lipca.

Banknoty aust.	163 70	4% Listy likw. pols.	65 75
Krótki Wiedeń	163 65	Renta włoska	77 90
Banknoty ros.	219 05	Akc. austr. kred.	214 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Gorąca prośba.

Dnia 17 lipca w sobotę, o godzinie 5-tej po południu, stała się wielka awantura na gruncie dra Retingera, dawniej pani Michałowskiej, przy ul. Podwale. Upraszam gorąco owych trzech, którzy byli przy tem obecni, aby swoje imiona i nazwiska zechcieli łaskawie przysłać do Augusta Mroczka, właściciela realności, mieszkającego przy ul. Podwale pod l. 5 na parterze w Krakowie. Sprawa to uczciwa, więc mamy nadzieję, że owi panowie pokrzywdzonemu tej przysługi nie odmówią.

Boże, zbaw Polskę! Prześliczna **chromolitografja** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr. austr.** — wyszła

nakładem księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Polecenie naszej Ojczyzny Bogu,** ułożył Kapłan Zakonnik, cena 5 ct. — **Litanja za nawrócenie Rosjan,** cena 2 centy.

Fabryka cukrow poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kiorunkiem 30
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią na I. piętrze, pokój z kuchnią na I. piętrze, pokój kawalerski ulica Szlak Nr. 35. 847 1 2

Faeton parokonny wybijany skórą, **jest do sprzedania.** Wiadomość przy ul. Szlak Nr. 33.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie. ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań
Sobota 21 Lipca.

Zupy: Neapolitańska; Consome z tapioką; Rosół, kluski grysikowe
Przyst.: Jajka à la poulet; Paszteciki z mózgu; Szczupak marynowany; Szt. mięsa, sos pomid.
Piecz.: Rosbratlowa po angiels.; Sztufada wołow z jarz; Mostek faszer. z śliwk.; Kaczka z groszkiem
Legum.: Krem migdałowy; Kluski kładz. z masłem; Sery, kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct.

M. NIEMETZ
Kraków Suklennice Nr. 30.
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja *Wypłaty ratami, gotówką rabat.*

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.



SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
JOZEFA IWANICKIEGO
733 31 ?
następny,



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

Za 5 złr. 20 ct.
611 w. a. 14 12
wysyła do każdej miejscowości Monarchii Austro-Węgierskiej za pobraniem pocztowem franco i opłatnie, jedną 4-ro litrową baryłkę wybornego silnego francuskiego
Cognacu
— firma ta —
R. MAITI,
Capodistria.

PIEGI
plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7-miu dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **Ambra-Cremu.**
Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct.
Główne składy *dla Lwowa:* apteka pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera;** *dla Krakowa:* apteki **E. Hellera i W. Redyka.** 381 31 20

Do wynajęcia w Bieczu od 1 sierpnia lub 1 września br. **dom z ogródkiem** obok wikarówki. Bliższa wiadomość w Magazynie sukien męskich F. Kosiby w Krakowie. 843 3 10

841 **POKOST** 2 3
prędko **schnący,** do **malowania dachów i parkanów,** sprzedaje
FABRYKA OLEJU
ul. Wolska w Krakowie
po cenie **26 złr. za 100 kilo z beczką.**

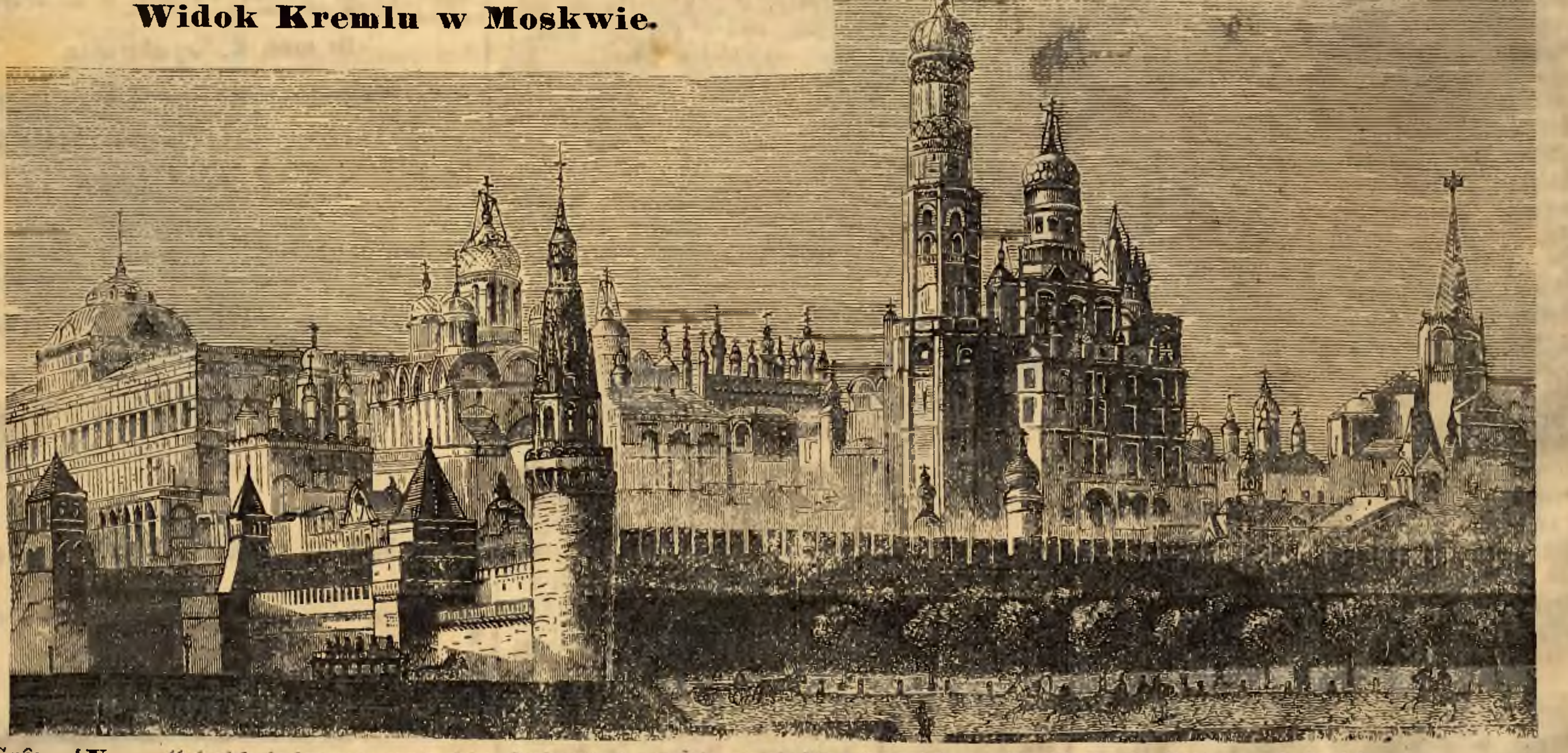
ROSYJSKIE PRZYBORY KOSMETYCZNE

Laboratorjum: MOSKWA Nowa Basmanaja l. 13.

wyrobu G. RIES,
nadwornego dostawcy panującego domu rosyjskiego,
właściciela kilku odznaczeń i dyplomów, odznaczone nagrodą na wyst. świat. w Chicago 1893.

Filja laboratorjum: WIEDEŃ IV., Gr. Neugasse Nr. 8.

Widok Kremlu w Moskwie.



„Crême Venus“ środek do konserwowania skóry. Znakomity i zupełnie nieszkodliwy kosmetyk, specjalność przeciw tłustemu połyskowi i szorstkowatości skóry, robi skórę blado-białą, zapobiega powstawaniu pryszczów i zmarszczków i utrzymuje cerę w młodzieńczej świeżości. Crême Venus nie zawiera w sobie żadnych tłustych składników, dlatego też nie cuchnie nigdy i może być użyty bez szkody każdego dnia i pory roku. — W interesie Publiczności poleca się dawać baczną uwagę na poniżej umieszczoną markę ochronną. — **Cena 2 złr.**

Płynny puder „Eugenie“ z kwiatu mirtowego do upiększenia twarzy i aby ją utrzymać zawsze młodo i czerstwo. Nadaje tak twarzy i szyi, jakoteż ramionom i rękom miękkość i nadzwyczajną czystość, usuwa wszelką szorstkowatość i plamy wszelkiego rodzaju. — **Cena 2 złr.**

Czerwona płynna szminka „Eugenie“. Zupełnie nieszkodliwa! Nadaje policzkom, wargom i uszom piękną naturalną różową barwę, tak, że przy elektrycznem oświetleniu wydają się zupełnie naturalne i pozostaje **przez 3 dni na skórze. Cena 1 złr. 50 cent.**



„Puder „Eugenie“ biały, różowy, kremowy. Przylega znakomicie i nieznacznie do skóry, nadaje jej naturalną miękkość i młodzieńczą świeżość. **Cena 1 złr. 20 centów., z puszkiem 1 złr. 50 centów.**

„Nigritine Végétale“ farba na włosy czarna i brunatna. Włosy ufarbowane tym środkiem, zatrzymują swój kolor przez 6 tygodni, tak, iż zupełnie nie można odróżnić sztucznego farbowania od naturalnego koloru. — **Cena 3 złr. 50 centów.**

Płynne kaukaskie czernidło na wąsy, na porost wąsów i do nadania im formy, wszelkie zapiekanie jest zbyteczne, nadaje każdym wąsom naturalną formę. — **Cena 75 centów.**

Wszystkie moje wyroby są zabezpieczone i zaopatrzone obok uwidocznioną regestrowaną marką ochronną.

Główny skład na Kraków: E. HELLER apteka „pod Słoniem“ przy ul. Grodzkiej.

J. Buczyński malarz dekoracyjny, przeniósł pracownię swoją malarską z ulicy Dietla l. 5 na ulicę Długą l. 44.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.